

- Masz nasze słowo.

W komnacie wybitej kirem paliła się tylko jedna świeca. Mrok i napięcie spowodowały, że monarcha zapadł w niespokojną drzemkę. W tym czasie sławny czarownik krzątał się przy swoich przyrządach: magicznym zwierciadle (powiadało, iż zrobionym z pomocą diabła), którym, jak niosła fama, skupiał promienie słoneczne i mógł podpalać wsie odległe o dziesiątki mil; czarodziejskiej księdze oraz cudownej latarni. Potem zapalił kadzidło. Oczy cały czas niespokojnie biegały mu po komnacie, co rusz zatrzymując się na śpiącym. Człowiek ukryty za zasłoną ani drgnął, choć zapach kadzidła zaczął go wiercić w nosie.

Powieki Augusta drgały, a dłonie bezwiednie zaciskały się na oparciu krzesła. Znów miał dwadzieścia trzy lata, przybył do Wilna przejąć majątek po zmarłym bezpotomnie wojewodzie trockim, Gasztoldzie, i wówczas ujrzał ją pierwszy raz. Zjawiskowo piękną, jak nastolka, a nie młoda wdowa po wojewodzie. Odtąd byli nierozłączni, choć musieli ukrywać się z miłością. A potem zasadzka urządzona przez jej braci, potajemny ślub, niesnaski w rodzinie, awantura w sejmie, oburzenie w całej Koronie... Wygrał tę wojnę nerwów i akurat wówczas ona umarła... To już osiemnaście lat... Nie, wcale nie umarła, przecież ma ją przed sobą, całuje karminowe usta, pieści pięknie utoczone piersi... Jęk bólu i rozkoszy zarazem wyrwał się z ust monarchy, aż ludzie w komnacie podskoczyli nerwowo, ale August się nie ocknął.

Kiedy zbliżała się północ i nadeszła stosowna pora, Twardowski obudził króla i osnuł go kadzidlany dymem. Wychura za oknem szalała tak, że słycać ją było w izbie mimo zamkniętych okien i zasuniętych opon. Wydmuchany z kominka popiół wirował w powietrzu, a płomień świecy migotał, jakby był żywy i przerażony. Wtem, pośród dymu, na tafli lustra pojawiła się słabo widoczna zjawą, a król wbił